

PRENUMERATA
 w Wilnie dla zamiejscowych
 poczta
Rocznie 4 rb. Rocznie 6 rb.
 Półrocznie 2 rb. Półrocznie 3 rb.
 Kwartalnie 1 „ Kwartal. 1 rb. 50 k.
 Miesięcznie 35 kop. Miesięcznie 50 kop.

Za odnośnienie do domu:
 rocznie 1 rb. — miesięcznie 10 kop.

ZAGRANICĄ
 rocznie 12 rb. — półrocznie 6 rb.
 kwartalnie 3 rb. — miesięcznie 1 rb.

Zmiana adresu pocztowego 20 kop.
 Numer pojedynczy 3 kop.

DZIENNIK WILEŃSKI

POŁITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Redakcja i Administracja: ul. Dominikańska № 17. — Telefonu № 374.

OGŁOSZENIA

Ogłoszenia zwyczajne za jeden wiersz
 petitu lub jego miejsce 15 kop.
 Reklamy za jeden wiersz petitu lub
 jego miejsce 30 kop.
 Nekrologi za jeden wiersz petitu lub
 jego miejsce — po treści 30 kop.,
 przed treścią 50 kop.
 Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden
 wiersz garmonu lub jego miejsce
 50 kop.
 Nadesłane za jeden wiersz garmonu-
 tu lub jego miejsce 1 rb.
 Małe ogłoszenia za jeden wyraz pe-
 titem 3 kop.
 ZAŁĄCZNIKI od tysiąca egzempla-
 rzy 5 rub., oprócz dopłaty pocztowej.

Teatr Miejski. Teatr Polski. Teatr Miejski.

dziś w piątek 12 stycznia r. b.

„W małym domku“

dramat w 3-ech aktach T. Rittnera.

Kasa otwarta od godz. 11-ej do 3-iej i od 5-iej do końca przedstawienia.

Wyszła z druku i jest do nabycia
 w Księgarniach polskich w Wilnie
 i Kownie broszura p. t.

Ostrzeżenie

w kwestji litewskiej słów kilka
 napisał
Sobiesław Sęka.
 Cena 40 groszy.

Z POZNAŃSKIEGO.

Mineły świąteczne wakacje w
 szkołach — ale strajk szkolny nie mi-
 nął. Na te wakacje właśnie liczono
 bardzo wiele ze strony niemieckiej.
 Spodziano, że przyniosą one pewną
 dawkę namysłu i uspokojenia, że strajk
 z początkiem nowego roku zacznie
 powoli słabnąć, a w końcu zupełnie
 ustanie.

Tymczasem, uspokojenie nie przy-
 szło, a raczej było zbyt czułym, bo
 strajk podjęty był nie w chwili jak-
 ijkolwiek nastrojowej nerwozy, ale z
 zupełnym spokojem i przeswiadczeniem,
 że nadeszła pewna granica germani-
 zacyjnych usiłowań, której poddawać
 się nie wolno. Przeświadczenie to
 tkwiło w najtajniejszych głębiach
 duszy ludowej tam, gdzie śnienie
 narodowe wiąże się z bezwiednie
 działającymi sprężynami samozach-
 owawczego instynktu. Sprężyny te
 przebiegają zbyt silnie przez nie-
 miecki wykład religijny — nastąpił wy-
 buch w postaci strajku.

A stało się to wszystko z zadzi-
 wianą zgodnością, prawie jedno-
 cześnie wszędzie, bez żadnej sztucz-
 nej z góry uplanowanej agitacji i
 namowy. Wszystko co w tej materji pi-
 sza niemieckie gazety a jedna z nich
 „Schlesische Zeitung“ aż w Zurichu
 wierzy pierwsze sprężyny bezrobocia
 szkolnych dzieci wielkopolskich,
 jest absolutnie niezgodne z
 prawdą.

Nieprawda jest też, co w tej
 chwili podał gadzinowa „Kölnische
 Zeitung“ o znacznym jakoby osłabie-
 niu strajku. Rzekome zmniejszenie
 liczby dzieci, które przy niemieckiej
 nauce odpowiadają nie chcą, roztra-
 czenie zostało umyślnie, aby depri-
 mująco oddziaływać na opinię, a prze-
 dewszystkiem na rodziców. Tym-
 czasem, gdzie strajk był rozpoczęty,
 tam istnieje też w dalszym ciągu.

Najsilniej zbudziła się opozycja
 przeciw nauce religji w języku nie-
 mieckim u nas, w Poznaniu, bez-
 mała wszędzie, gdzie wykład ten w
 minionym roku został wprowadzony.
 Bo nie jest on jeszcze powszechnym
 we wszystkich szkołach, a przynaj-
 mniej nie we wszystkich klasach.
 Tylko w miastach wprowadzono go
 bez wyjątku; w szkołach wiejskich
 przeważnie na całym wschodnim
 pograniczu Księstwa Poznańskiego
 (czyżby z uprzejmości dla sąsiada)
 i tam, gdzie w danej okolicy brak
 jest większej własności polskiej a tem
 samem ludność robocza skazana jest
 na zarobkowanie i zależność u Niem-
 ców.

Natomiast w środkowych powia-
 tach, nawet ku zachodowi nauce
 religji trwa jeszcze po dawnemu
 w języku polskim. Z Poznańskiego
 strajk przeniósł się nawet w te stro-

ny, gdzie niemiecki wykład nie był
 już nowością, gdzie zaprowadzono
 go w dawniejszych czasach, miano-
 wicie w Prusach zachodnich. Teraz
 zaprotestowano przeciw temu gwał-
 ceniowi praw bożych i ludzkich w zie-
 miach chełmskiej i michałowskiej,
 na Koziewiu i wśród Kaszubów po-
 morskich, nawet w bytowskim po-
 wiecie, a więc w prowincji pomor-
 skiej, w stronie, która już za Jana
 Kazimierza przeszła pod panowanie
 brandenburskie.

Wszędzie zaś, gdzie tylko polska
 mowa rozlega się, na ziemiach kre-
 sowych i oddawna na germanizację
 narażonych, na Śląsku i Warmji,
 jeżeli strajk nie wybuchnął, to w
 każdym razie wiadomość o nim sta-
 nowi żywy przedmiot powszechnego
 zainteresowania.

Przypomina polskość w tych do-
 mach i rodzinach, w których uczu-
 cie narodowe zdawało się już obum-
 ierać. Zdarzyło mi się niedawno
 przejeżdżać kawalkiem Warmji; w
 wagonie trzeciej klasy wieści o straj-
 ku poznańskim były na ustach
 wszystkich jadących Warmjaków.
 Nawet do zapomnianych zupełnie
 przez całość narodu i najwięcej na
 proces niemieczania wystawionych
 stron, zamieszkałych przez ludność
 polską wyznania ewangelickiego, na
 Mazurach wschodnio-pruskich i w
 średnim Śląsku, przedzierają się echa
 strajku dzieci i temu nawet od wie-
 ków po polsku mówiącemu, ale po
 prusku czującemu ludowi przypomi-
 nają o przyrodzonych prawach ję-
 zyka.

Represyjne środki, tak względem
 dorosłych jak i dzieci samych, dotąd
 nie przynoszą rządowi pożądanego
 rezultatu. A stosują tych środków
 nie mało!

Nasze redakcje nigdy nie miały
 tyle procesów, co obecnie. Księży
 pociągają do odpowiedzialności na
 zasadzie tak zwanego kazalnicygo
 paragrafu. Rodzice strajkujących za-
 leżni w jakikolwiek sposób od władz
 rządowych lub urzędów komunalnych
 niemieckich, jako posługacze lub ro-
 botnicy zostają z miejsc swych zwo-
 lenieni. Wreszcie same dzieci z bo-
 haterską rezygnacją i stoicyzmem
 znoszą kary cielesne i odsiadują w
 areszcie.

Charakterystyczna rozmowa mia-
 ła miejsce w jednym z mniejszych
 miast wielkopolskich między nauczy-
 cielem a strajkującą dziewczyną, któ-
 ra skończyła już 14 lat życia a tem
 samem powinna już być zwolnioną
 od nauki szkolnej, lecz zatrzymana
 została z powodu strajku.

— Nie wypuścimy cię przez kilka
 lat, choćbyś i za mąż wyjść chciała,
 grozi nauczyciel.

— Będę chodzić do szkoły, jako
 że mąż, odpowiada rezolutna dzie-
 wczyna.

— Choćbyś dzieci miała, zwol-
 nioną nie będziesz.

— Będę chodzić do szkoły razem
 z dziećmi i razem też nie będziemy
 odpowiadać po niemiecku.

Jak się strajk skończy, jakim bę-
 dzie uwieńczony rezultatem, przewi-
 dzieć trudno. To tylko już dziś
 jest niewątpliwem, że jako środek
 agitacyjny będzie na całym terenie
 ziem polskich pod panowaniem pru-
 skiem potężną dźwignią uczuć naro-
 dowych.

Przedewszystkiem działa on bar-
 dzo silnie w obecnej akcji wybor-

czej. Jest ona w tej chwili rozwi-
 nięta w całej pełni, a przynajmniej
 trzeba, że termin wyborów wypadł
 dla nas bardzo korzystnie. Obecnie,
 w samym środku zimy wszyscy ro-
 botnicy, wychodzący na sezonowe
 roboty znajdują się w domu i będą
 mogli przyjąć udział w kampanji
 wyborczej. Ma to zwłaszcza duże
 znaczenie w okręgu toruńsko-cheł-
 mińskim, gdzie zdecydować może o
 zwycięstwie polskiego kandydata.
 Poniękad także w powiecie świeckim.

Jest to wielki plus naszych szans.
 Nigdy też nie stawiano tylu kandy-
 datur polskich, ile postawiono ich
 w obecnej chwili. Po raz pierwszy
 staje kandydat polski do walki w o-
 kręgu kluczbersko-oleskim na Śląsku.
 Wprawdzie szanse tu są niewielkie
 ale już postawienie polskiej kandy-
 datury jest żwawym krokiem na dro-
 dze uświadomienia ludu, a okrag ten
 jest ważną placówką, bo geograficznie
 stanowi łącznik między Poznańskiem,
 a Górnym Śląskiem. Powiat olecki
 był jednym z najwięcej polskich po-
 wiatów na Śląsku, ale dotąd niewie-
 le się zbudził z letargu, drugi zaś
 powiat w skład tego okręgu wybor-
 cego wchodziły posiada przeważnie
 ludność polską ewangelicką i z tego
 powodu omyłkę popelniono, że
 postawiono tu kandydata katolickiego,
 a nie świeckiego człowieka.

Ten mógłby łatwiej i do ewan-
 gelików przemówić, wogóle jednak
 w czysto katolickich okęgach ślą-
 skich ważnym momentem są kandy-
 datury popularnych i lubianych
 przez lud księży i jak Skowroński
 i Brandys. Po raz pierwszy polscy du-
 chowni na Śląsku wyłamali się z
 pęt stronictwa centrum i przeciw-
 niemu postawili swe narodowe kandy-
 datury. Wreszcie, nawet w star-
 ym Piastowskim grodzie, w tym
 Wrocławiu, w którym pod niemiecką
 powłoką kryje się tyle dawnych
 polskich wspomnień i tyle młodego
 polskiego życia, po raz pierwszy sta-
 je do wyborów Polak w osobie Ber-
 narda Chrzanowskiego. Wprawdzie na
 zebraniu przedwyborczem paru „to-
 warzystw“ polskiej mowy protestowa-
 ła przeciwko samodzielnej polskiej
 kandydaturze, radząc trzymać się so-
 cjalistycznego ogona, ale słowa ich
 spotkały się z oburzeniem zgroma-
 dzenia przeważnie z robotników zło-
 żonego.

Wogóle cała akcja wyborcza pol-
 ska pod panowaniem pruskiem idzie
 z wielką karnością, w duchu ścisłej
 solidarności narodowej. W niej się
 przedstawia najlepiej ten ład we-
 wnętrny, który całe społeczeństwo
 polskie tutaj cechuje i zapewnia mu
 wyższość nad dwiema innymi dziel-
 nicami naszego narodu. Ani śladu
 tyrańskiego warcholstwa. U nas
 wszyscy są przekonani, że obowi-
 azek solidarności jest katechizmem
 politycznego życia. Wobec tak waż-
 nego momentu, jak wybory przed-
 stawicielstwa, wszelkie waśnie i am-
 bicje osobiste, a także i różnice zdań
 i poglądów schodzą zupełnie z dro-
 gi. Niedawno jeszcze „Goniec Wiel-
 kopolski“ zwalczał silnie kandydaturę
 Brejskiego w Prusach Zachodnich,
 ale z chwilą, gdy kandydatura ta
 została przez komitet wyborczy za-
 akceptowana, z punktu zaczął na-
 woływać, że należy mu oddać głos.
 W Inowrocławskim życzoneo so-
 bie na posła d-ra Krzymińskiego,
 ale komitet uznał, że okrag ten, ja-
 ko pewny, potrzebnym jest dla zasłu-
 żonego i wytrwałego parlamenta-
 rjusza d-ra Dziembowskiego. Niema
 wątpliwości, że Kujawicy zastoso-
 wują się do uchwały komitetu i, jak je-
 den mąż, rzucą do urny karty na
 zalecanego przezeń kandydata.

Dziwnym zbiegiem okoliczności,
 w trzech dzielnicach polskich schodzą
 się niemal w jednym czasie wy-
 bory parlamentarne. U nas zasada
 solidarności jest oddawna ustalonym

dogmatem narodowym. Nikt nie o-
 smielił się przeciwko niej wystepo-
 wać.

Jakże inaczej w Galicji lub Kró-
 lestwie!

Tam, w Galicji, przy wyborze Sa-
 nockim ludowy szli przeciw kandy-
 daturze polskiemu, głosując na świę-
 tojurca.

To znów w Białej, skoncentro-
 wani demokraci, ciąglem ujadaniem
 przeciw baronowi Bataglij dopomogli
 do zwycięstwa niemieckiego po-
 sla sejmowego.

A w Królestwie Polskiem? Miły
 Boże! Dochodzą nas przecież wie-
 ści z Warszawy, a przejmują nas bó-
 lem i zdziwieniem. Wprost trudno
 zrozumieć co się tam dzieje. Dopóki
 naród nie uzyska praw, zabezpie-
 czających jego istnienie, powinien
 w obcym parlamencie występować
 w jednej zwartej falandze. Na róż-
 nice i odcienia w urzędowaniu we-
 wnętrnych stosunków znajdzie się
 dosyć czasu później. Dla nas jest to
 jasnym i zrozumiałym, w Warszawie
 zrozumieć tego nie chcą. U nas na-
 wet człowiek składają zasłużony,
 choćby umiał pisać jak Świętochowski
 gdyby chciał mobilizować gromady
 sjonistów przeciw własnemu narodo-
 wi, nie znalazłby posłuchu. Na na-
 szym Wielkopolskim gruncie, pano-
 wie Brzozowscy, Stopińscy i Niemo-
 jewscy nie mogliby ani pięciu min-
 ut grasować.

Ale bo też przynajmniej nam musi
 każdy, że nasz społeczny i duchowy
 organizm jest zdrowym i nieskażo-
 nym. Nie zarazili go żydowscy so-
 cjaliści.

Targowicy, choćby przybranej w
 postępowe pawie pióra, nie znosi.
 W abstrakcyjne, kosmopolityczne as-
 piracje nie wdaje się, ale pilnie i
 twardo stoi na realnym gruncie za-
 dań narodowych. Tutaj każdy jest
 narodowcem i demokratą zarazem,
 a demokratyzm prawdziwy jest u
 nas szerszym niż w owej osławio-
 nej warszawskiej pedecji. Jeżeli na
 poznańskim bruku rozbija się jakiś
 rozczochrany osobnik, chociażby
 niewiasta o nerwowym temperamen-
 cie a historycznym mózgu, to idzie na
 eksport, gdzieś nad brzegi Wisły, bo
 na miejscu towar ten zbyt nie zdaj-
 duje.

Temu wewnętrznemu ładowi, tej
 silnej spoiwości zawdzięczamy, że
 wśród wichury hakatyizmu utrzymać
 się możemy i utrzymamy się z pe-
 wnością. Przedewszystkiem zaś dla
 tego, że sami naszej łodzi narodo-
 wej na rąf i skały nie wprowadzamy.

Na zakończenie dobra nowina,
 lubo podaje ją z pewnym zastrzeże-
 niem. Chodzą wieści, że Kenneman,
 poróżnił się z całym związkiem ha-
 katystów, któremu dał początek.
 Miało to miejsce na jednym poufem
 zebraniu mężów zaufania związku.
 Scena miała być bardzo burzliwa.
 Schwurken i t. p. komplementy latały
 w powietrzu podczas kłótni.

Wiarus.

List otwarty do Narodu Szwajcarskiego.

Zgodnie z życzeniem cze-
 godnego weterana obrony praw
 naszych, podajemy w dosłow-
 nem brzmieniu. Równocześnie
 list ten ukazuje się w prasie
 szwajcarskiej. Redakcja.

Wolni Obywatele wolnej ziemi Helwetów!

Półrządowy dziennik „Die Post“ za-
 mieścił na naczelnem miejscu koresponden-
 cję z Berna Szwajcarskiego, zawiadamia-
 jącą o układach między ambasadą niemie-
 cką w Bernie a Rządem szwajcarskim, do-
 tyających spiskowych jakoby knołów tu-
 tejszych wychodźców z Polski przeciw
 całosci Państwa Niemieckiego.

Od lat 35-ciu korzystając z gościnności
 szwajcarskiej i utrzymując ścisłe stosunki
 z największym emigracją polską odla-
 mem — kształcąca się w wyższych zakła-
 dach naukowych tutejszych patriotyczną
 młodzieżą polską — mam sobie za obowi-
 azek zaprzeczyć stanowczo insynacjom za-
 słępienego nienawistca do narodu naszego
 dziennika.

Jako zaś współzałożyciel polskiej Ligi
 Narodowej oświadczam, że organizacja ta
 netylko się obecnie przygotowaniem w
 którejkolwiek z dzielnic Polski powstania
 zbrojnego nie zajmuje, lecz przeciwnie,
 wszystkie tego rodzaju zamiary jaknaj-
 energiczniej zwalcza. Na dowód posłużyć
 mogą wydane przez Komitet Centralny
 Ligi Narodowej w Warszawie odezwy z
 dni 5 i 8 lutego 1905 r.

Z drugiej strony Liga Narodowa do
 szeregów swoich zasadniczo młodzieży
 szkolnej nie przyjmuje. Możliwość preto
 jakiegokolwiek udziału odłamu tej mło-
 dzieży w Szwajcarii przebywającej w czyn-
 nych pracach Ligi Narodowej i grupują-
 cego się około niej stronnictwa demokratez-
 no-narodowego jest bezwarunkowo wykluczo-
 ną.

Członek honorowy Zjednoczenia Towar-
 zystwa Młodzieży Polskiej zagranicą, uc-
 zestnik ostatniego onej we Fryburgu zja-
 zdu, zaoferowany przez stery hakatyjskie
 osobiste, winienem przez wzgląd nie na
 siebie, lecz na doznającą gościnę na ziemi
 szwajcarskiej młodzież naszą, w obronie
 jej jaknajenergiczniej wystąpić.

Oddawna młodzieży polska, z zaboru
 złaścza rosyjskiego, zmuszona jest szukać
 wiedzy poza granicami kraju rodzinnego.
 Rząd rosyjski, traktując wrogo potrzeby
 społeczeństwa naszego, zakłady naukowe,
 powołane do szerzenia kultury, zamienił
 w Polsce na rozsądki rusyfikacji, obsa-
 dzając je nie nauczycielami, nie profesora-
 mi, lecz z nauką nie wspólnego nie mają-
 cymi biurokratami. Od lat więc dawnych
 młodzież polska zwracała się do wyższych
 uczelni Waszych, udzielających wiedzy na
 klasycznej ziemi wolności politycznej. Sym-
 patje ku demokratycznemu narodowi szwa-
 jcarskiemu czerpała ona ze wspomnień o
 Kościuszcze, „bohaterze dwóch światów“,
 zmarłym wśród Was, z dzieł najcenniej-
 szych Juliusza Słowackiego, Zygmunta
 Krasinskiego, z których pierwszy nauczał
 czas powien w akademji lozańskiej. Za
 ich sprawą bohaterowie Szwajcarii, Win-
 kelried i Wilhelm Tell, weszli do poezji
 polskiej, a z nią w dziedzinę rojen dziatwy
 polskiej, w których stanęli obok Sobie-
 skich, Kościuszków, Józefów Poniatow-
 skich.

W Rapperswilu, pod opieką jednego z
 kantonów szwajcarskich, w zamku staro-
 żytnym, stanęło Muzeum Narodowe Pol-
 skie, chroniące w murach swoich serce Ko-
 ściuszki; napis z okóln kolumny na pod-
 wrocie zamczyła głosi: „Niespożyty Duch
 Polski, stuletnia Krwawa walka protestu-
 jącej przeciw ciemiężącej go przemocy; z
 wolnej ziemi Helwetów przemawia do
 sprawiedliwości Boga i Świata“.

Od półtora roku liczenie niż zwykle
 młodzież naszą napływać zaczęła do Waszych
 dla wszystkich otwartych zakładów nau-
 kowych. Nastąpiło to nie bez ważnych
 powodów. Z chwili bowiem wybuchu re-
 wolucji w Rosji, trwającej dotychczas, sko-
 rzastała młodzież kształcąca się w średnich
 i wyższych zakładach naukowych Kró-
 lestwa Polskiego i wypowiedziała walkę
 szkole rusyfikacyjnej, stosując do niej bo-
 jkot bezwzględny. Walka ta, wymagająca
 zarówno ze strony tak młodzieży, jak ro-
 dziców nieobliczalnych ofiar moralnych i
 materialnych, zatrzymowała już częścio-
 wo. Rząd zdecydował się na dopuszczenie
 wykładów polskich w szkołach prywatnych
 i na przeniesienie biurokratów, mieniących
 się profesorami uniwersytetu i politechniki
 warszawskiej, w głąb Rosji.

Przypuszczając należy, że walka wypo-
 wiedziana szkole wynaradawiającej i de-
 moralizującej, prowadzona obecnie łącznym
 społeczeństwa polskiego siłami, zwycię-
 stwem ostatecznym się rozstrzygnie i że
 Polacy, osłabcy narówni z innymi państw
 zaborezych poddanymi podatek krwi i mie-
 nia, otrzymają szkołę polską niszczą, śred-
 nią i wyższą, odpowiadającą potrzebom
 ducha narodowego i wymogom wiedzy no-
 woczesnej.

Zanim jednak zwycięstwo to osiągnię-
 tem zostanie, młodzież naszą zmuszona
 jest, — i niewiadomo jak długo jeszcze
 zmuszona będzie — ze znakomitych Waszych
 zakładów naukowych korzystać. Przyjście
 gościnne, jakiego doznają studenci polscy
 od ludności miejscowej, względność profes-
 orów na usterek przygotowania do studiów
 wyższych, spowodowane przez biurokra-
 tyczną szkołę rosyjską, przejmują serca na-
 sze, zarówno młode jak stare, uczuciem
 wdzięczności głębokiej.

Wdzięczność okazujemy, jak możemy i
 umiemy: słowem i czynem.

Obywatele szwajcarscy! Cztery lata te-
 mule stale do nas stosowany barbarzyński
 ucisk germanizacyjny rządu pruskiego w
 formie najjaśniejszy wyraził się w zna-
 nej sprawie Wrzesińskiej. Proces przez
 sąd gnieźnieński wytoczony rodzicom, bro-
 niącym dzieci swoich od batogów opraw-
 ców, otrzymujących za to wynagrodzenie

w rok zwanych „Ostmarkenzulagen“... od- krył zdominowany oczom cywilizowanego świata w świetło faktów niezbitych war- tość specjalną, w odniesieniu do Polaków, pruskiego systemu szkolnego.

Spoleczeństwo polskie postanowiło pod wpływem dającego się łatwo zrozumieć oburzenia bojkotować zaspajające kraj nasz wyroby przemysłu pruskiego i zastępować je w działach, przez produkcję fabryk pol- skich zastąpić się nadających, przez wy- twory przemysłu narodów nam sprzyjają- cych. Agitacja w kierunku tym naoczna, o ile nam wiadomo, osiągnęła skutek taki, że renowowane firmy szwajcarskie jak „Oerlikon“, „Bracia Sulzer“ i inne częścio- wo z rynków polskich wypierady wyroby przemysłu pruskiego.

Dziś prasa całego świata cywilizowa- nego rozbrzmiewa znowu okrzykami obu- rzania wobec nowego barbarzyństwa rzą- du pruskiego, chępiącego się swą kulturą i odwagą, a który, zapominając o tem, że ma do czynienia z odlamem narodu dwudziestokilkmiljonowego, posiadającego własną niemiecką nieustępną kulturę kilkuwiekową, walczy ku wytydowi demo- kracji niemieckiej z dziesiątą polską o... język pacierza w szkołach elementarnych...

Przemysłowcy szwajcarscy!—korzystaj- cie z chwili, wypierając w dalszym ciągu z rynków polskich produkty przemysłu pruskiego, zawiązując z firmami polskimi stosunki za pośrednictwem konsułów Wa- szych! Na podstawie danych pewnych, za- czerpniętych nie wyłącznie ze źródeł sen- timentalnych, ręczę Wam mogę za go- ścińność przyjęcie, jakie spotka przedsta- wiciele Waszych na ziemiach polskich.

W przekonaniu naszym, Obywatele Fe- deracji Helweckiej, najlepiej Wam za oka- zywaną młodzieży naszej życzliwość od- płacimy, przestrzegając ściśle praw kraju, w którym poddawamy, i okazując równą gościnność Szwajcarom, których losy w strony nasze zapędza.

W miejscu tem z zadowoleniem podkre- ślam, że neutralność terytorjum szwajcar- skiego przez patriotyczną młodzież polską ani razu naruszona nie była i że za punkt honoru ma ona sobie szerzenie wśród ko- legów poszanowania dla praw i zwyczajów miejscowych.

Wieszczowie nasi w uroczej Ojczyźnie Waszej czerpali nieraz materiał do wznio- stych utworów poetycznych, pokolenia in- żynierów, lekarzy, mężów nauki roznoszą po ziemi polskiej sławę zakładów Waszych naukowych; i obecne pokolenie młodzieży naszej przygląda się z podziwem instytu- cjom Waszym społecznym, Waszym prostym a sympatycznym obyczajom i wyso- kiej kulturze, którą ma urabia demo- kratyczny ustroj prawnopolityczny. Opu- ści ta młodzież kraj Wasz z uczuciami ta- kimi samymi, z jakimi Szwajcarią opu- szcili poprzednicy jej.

Obywatele szlachetnego narodu! Dnia 5 listopada 1906 r. gdy lud polski po czter- dzieściu lat, co rok to moczniejszym za- kręcaniu śruby ucisku zwierzęcego po raz pierwszy zdemontrować mógł uczenia swe narodowe i w dwóchsettyśmioletnim pochodzie wystąpił na ulice Warszawy, — lud ten, upojony widokiem sztandarów swoich, pod którym o wolność i sprawi- dliwość był walczył, z pierwszej „jaka mu się nadarzyła skorzystał sposobności, ażeby przechodząc pod sztandarem szwajcarskim, powiewającym z jednego balkoniu o krzy- żem: „Niech żyje Polska“ złączyć okrzyk: „Niech żyje Szwajcaria!“

Tem gorącym na pomyślność Szwajcarii życzeniem kończy odezwane do Was, Obywatele, polecający względem Waszym swoich młodych współzomków starzec, w młodych latach swoich bojując za nie- podległość Ojczyzny.

Zygmunt F. Miłkowski
Pułkownik.

Zurich, 22 stycznia 1907 r.

Ciekawa statystyka.

Rezultaty cyfrowe bojkotu rządo- wych szkół średnich w Królestwie podaje „Warszawski Dniownik“. Są to ciekawe cyfry z któ-

rych widzimy, że w d. 14 stycznia 1906 r. przed bojkotem szkoły rzą- dowej rosyjskiej w 34 szkołach śre- dnich męskich w Królestwie było 14,454 uczniów. w tej liczbie katoli- ków 65¹/₂%, prawosławnych 18¹/₂%, żydów 11% i innych wyznań 50%, a w 22 szkołach rządowych żeńskich było 7,224 uczennic: katoliczek 36%, prawosławnych 33%, żydówek 27% oraz innych wyznań 4%.

W gimnazjach żeńskich już wów- czas prawosławne i żydówki stano- wiły blisko 2/3 ogółu uczennic. Sto- sunek więc był odwrotny w porów- naniu z gimnazjami męskimi, gdzie przeważali znacznie katolicy. Po prze- prowadzeniu bojkotu d. 28 marca 1906 r. liczba uczniów w tych za- kładach spadła do połowy, uczennic zaś zmniejszyła się o 1/3, a miano- wicie w tym terminie w szkołach męskich pozostało 7,205 uczniów, w tej liczbie katolików 33%, prawo- sławnych 37%, żydów 21% i innych wyznań 9%. Porównując te cyfry z cyframi z 14 stycznia 1905 r. wi- dzimy, że w objętych przez nie okre- sie czasu stosunek wyznań zupełnie się zmienił.

Procentowo najmniej ubyło ży- dów—zaledwie 4¹/₂%. Zaś w szkołach żeńskich pozostało uczennic 4,830 w tej liczbie katoliczek 512 a żydówek 1736, których ubyło znacznie więcej niż uczniów żydów. Wogóle jednak ubyło niewiele. Dnia 14 listopada 1906 r., a więc w bieżącym roku szkolnym, w rządowych gimnazjach męskich było uczniów 9,211 czyli o 2,000 więcej, niż w marcu tegoż ro- ku; w tej liczbie katolików przybyło 145, zaś żydów 1,344, a w szkołach średnich żeńskich 6,269 a więc przy- było 1472 w tej liczbie żydówek 923, a katoliczek zaledwie 17. Procento- wo stosunek uczniów żydów tak się przedstawia: w szkołach średnich męskich 30% a w szkołach średnich żeńskich 43%. Szkoły rządowe rosyj- skie w Królestwie Polskiem zawdzie- czają więc przyrost uczniów, a po- niekąd i możliwość dalszego istnienia. Żydom, którzy wogóle nie kwapią się do szkół polskich.

Powyższe cyfry wykazują w ca- łej pełni solidarność społeczeństwa polskiego w domaganiu się swych praw.

Z TEATRU.

„Kupiec Wenecki“—Szekspira.
Lepszego wyboru sztuki na swój benefit p. Popławski nie mógł u- czynić.

Zachwycał on nas w wielu już rolach, ale dopiero w kreacji Szaj- loka dał nam pełen obraz swych świetnych zalet scenicznych, które go stawiają w rzędzie największych artystów polskich.

Szajlok w interpretacji artysty był postacią żywą, chytrą, przebie- głą, mściwą i okrutną.

Widzieliśmy i czuliśmy całą ga- mę uczuć namiętanych, szarpających duszę poniewieranego Żyda, który gromadził cały zapas nienawiści i żądry zemsty, by ją w chwili odpo-

wiedniej w arwiozerczy sposób za- spokojić.

Autór niesmiertelny pozbawił Szajloka wszelkich uczuć szlachet- niejszych i p. Popławski stworzył postać iście szatańską, zięjącą nie- nawiścią i łaknącą jak wampir, krwi zmienawidzowego Antonia.

Piekelną duszę Szajloka wydatnił p. Popławski każdym ruchem, spojrzeniem, mistrzowską miniką twarzy. W scenie sądu — radość, pewność zwycięstwa, a później roz- pacz, zgnębienie, było z takim ar- tyzmem oddane, iż zapomniało się, że na grę tylko patrzymy.

Postać Szajloka jest zawsze wy- bitną w sztuce, a p. Popławski tak ją wypuklał, że z chwili zjawienia się jego na scenie, ginęły z oczu widzów wszystkie inne postaci.

P. Popławski jest wielkim pol- skim artystą, należał mu się hold i wdzięczność, wyrażona w wieńcach i darach. Wieniec od miasta nosił napis: „Wielkiemu artyście polskiemu — za chwile podniosłych wrażeń — Wilaianie“. Prócz tego wieńca były jeszcze od kolegów, wielbicieli — na- liczyliśmy ich osiem. Nie zapomnia- no też o praktycznych pamiątkach. Benefisant otrzymał tacę srebrną (dar p. Młodziejowskiej) i „Wojsko Polskie“, artystyczne wydawnictwo Gombarzewskiego.

Należy teraz coś o sanem przed- stawieniu powiedzieć.

Otoż, początek szedł trochę leni- wie i dziwnie sztwno. W nastę- pnych aktach artyści mieli więcej pola do popisu i jak zwykle grali bardzo dobrze. Prym tzymała pan- na Podgórska, w roli Porcji, prze- sliżna deklaracja i niezmiernie dy- styngowana gra zachwycała widzów.

Pretendenci do jej ręki: p. Ora- nowski i p. Dybizbański dobrze wy- wiali się ze swych ról. Bassanio — p. Wiśniński, jak mógł udawał, że kocha piękną Porcję, więcej było szczerości i zapadu w stosunku do Antonia. P. Barawski nie mógł wykrzesać ze sztwiny roli Antonia. Bardzo zabawnym był p. Ryll w roli Lancelota, a zawsze charak- terystycznym i pełnym tempera- mentu — p. Okornicki, jako Gra- ejano. P. Jakubowska — uroczą Jes- syka, strój miała nieodpowiedni, tak ze względu na rolę, jak na przejmujące zimno w teatrze. Pani Dobrzańska bardzo dobrze odegrała rolę Neryssy. Lorenzo — p. Pawłowski, czułym był kochankiem Jessyki, ale scena wykradania wyszła bar- dzo słabo. Kostjumy przesliczne, dekoracje doskonałe, szczególnie w ostatnim akcie, nadzwyczaj dodat- nie sprawiły wrażenie. Teatr peł- niutki, pospieszyliśmy więc wszyscy złożyć dowody szczerzego uznania dla wielkiego talentu artysty i nie- strudzonego reżysera, tak nam dro- giego teatru polskiego.

Emilja Westawska.

Komunikaty urzędowe.

Z Rady ministrów. Na posiedzeniu Rady ministrów 9 b. m. były rozpatrywane:

1) Wnioski ministra wojny w sprawie zaopatrzenia żołnierzy, o do- datkowych placach oficerów i o za- liczeniu ochotników do oddziałów nauczania.

2) Wnioski głównozarządzające- go rolnictwem o organizowaniu komi- tetów „urzadzeń rolnych“ w guber- njach, w których niema ziemstw zgo- dnie z dekretem z d. 4. marca 1906 r.

3) Wnioski ministra handlu i przemysłu o zjazdach właścicieli statków.

4) Wniosek ministerjum oświa- ty: o uszadzeniu w porządku mel- dunkowym odczytów ludowych, zgo- dnie z zatwierdzonymi Najwyżej dnia 4 marca r. 1906-go przepisami czaso- wemi, dotyczącymi zgromadzeń pu- blicznych, za wyjątkiem jednak od- czytów, urządzanych przez komisje stałe.

5) Nadto Rada ministrów zaapro- bowała wniosek ministra spraw we- wnętrzych o udzieleniu od dnia 1 stycznia r. 5: kowieńskiemu komite- towi Czerwonego Krzyża zapomogi z funduszu ogólnych ziemstw, aż do czasu wprowadzenia w guber- nji instytucji ziemskich. Pieniądze przeznaczone na urządzenie i utrzy- manie łącznicy o 30 łózkach.

O stanie wyjątkowym Ministerjum spraw wewnętrznych ma- wieś na rozpatrzenie Rady mini- strów opracowany przez wice-mi- nistra spraw wewnętrznych p. Al- mazowa projekt o stanie wy- jątkowym. Padł projekt, stał wyjątkowy może być wpro- wadzony w porządku, wskazanym w artykule 15. praw zasadniczych tylko w miejscowościach, leżących w okręgu czynności wojennych albo w takich, które mają dla interesów wojennych szczególnie ważne znacze- nie, również w miejscowościach, o- bjętych wewnętrznymi zaburzeniami, kiedy dla zabezpieczenia porządku państwowego i bezpieczeństwa ogó- łu zwyczajnie pełnomocnictwa orga- now zarządu nie wystarczają. W pro- jekcie tym mniej pozostawia się miejsca osobistym zapatrywaniem głównych naczelników miejscowych; najważniejsze ograniczenia wchodzi, w życie mocą samego prawa. Dy- rektywa w tych sprawach należy do ministra spraw wewnętrznych.

Blównież do niego należy przed- stawiać Radzie ministrów wniosek w sprawie zniżenia rozporządzeń głównych naczelników kraju, jeżeli minister uzna to za wskazane.

Projekt ustanawia porządek za- skazania czynności głównych na- czelników i usuwa wysyła- nie do oddalonych guber- nji osób t. z. niepra- womyślnych pod wzglę- dem politycznym. Projekt do prawa po rozpatrzeniu przez Ra- dę ministrów będzie przedłożony Dumie Państwowej.

Wyjaśnienie senatu w sprawie wyborów. Na po- siedzeniu z dn. 10(23) stycznia senat wyjaśnił:

1) Wskazane w art. 356-m ustaw sądowych zobowiązanie, aby adwo- kat przysięgły miał stałe miejsce

zamieszkania w granicach okręgu izby sądowej, do której jest przy- pisany nie pozbawia go prawa nale- żnia do kurji wyborczej w mieście, poza okręgiem izby, jeżeli tam nie mieszkuje nie mniej, niż w mieście, nin zajmowanem na własne imię.

2) Adwokat przysięgły, mający stałe zamieszkanie w jednym mie- ście i zajmujący lokal w innym, gdzie stałe prowadzi sprawy, nie korzy- sta z praw wyborczych w tem mie- ście.

3) W miastach wymienionych w art. 1 ustawy wyborczej z 1906 r. opłacanie podatku mieszkaniowego daje cenzus wyborczy niezależnie od zamieszkania w mieście.

4) Opłacenie podatku mieszkaniowego w miastach, nie wymienio- nych w punkcie 2-m art. 1-go nie jest podstawą dla otrzymania praw wyborczych, określają się one na podstawie punktu 5-go 30 art. 1- go ustawy.

5) Komisja obwodowa ma pra- wo, w porządku nadzoru, wnieść do listy wyborców nazwiska osób, zna- jdujących się na służbie (państwowej), które były w odpowiednim ter- minie podane zarządowi miejskiemu, ale z powodu niedbałości nie zosta- ły wniesione.

6) Osoby, upelnomocnione do zarządu majątkiem nie przez same- go właściciela bezpośrednio, a tylko posiadające sub-pelnomocnictwo ma- ją prawo być wniesione na listę wyborczą.

7) Kwestja, od jakiego terminu osoby, które były oskarżone o prze- stępstwa kryminalne i straciły przez to prawo uczestniczenia w wyborach do Dumy, mają być uważane za zwolnione od następstw tego oskar- żenia rozstrzyga się na mocy dotów- nego brzmienia tekstu art. 941 pro- cedury sądowej.

Zgłoszenia protestu prokuratora oddala moment uznania obwinionego wolnym od oskarżenia.

8) Posiadanie na własność dom- wów „archjerejskich“ nie nadaje klas- torom i wogóle bezpośrednio przed- stawicielom tych posiadłości prawa uczestniczenia w zjazdach właścicieli ziemskich. Na zjazdach przedwstęp- nych nie są jednak tego prawa po- zbawieni dzierżawcy posiadłości, ja- ko osoby, należące do samodzielnej kategorii wyborców, prztem kon- trakt dzierżawczy majątkowe nie wymagają rejentalnego zaświadcze- nia.

Wiadomości bieżące.

— Kalendarz. Dziś, w piątek, dnia 12 (25) stycznia Arkadiusza i Modesta Męcz- według nowego stylu Nawróceni św. Paw- wa.

Jutro: Weroniki Panny i Leoncjusza — według nowego stylu Polikarpa B. M.

— Zmiany w duchowieństwie. Z roz- porządzenia J. E. ks. biskupa wileńskiego b. proboszcz kościoła (Zab- biskiego, ks. Kazimierz Walentyński, został mianowany wikariuszem przy kościele w Mereczu.

— „Obrusitieli“. P. gubernator wileński zawiadomił Zarząd miejski, że wileński urząd do spraw stowa-

Z listów do brata i siostry.

Nasze przybycie sasiadów zwabi- ło. W rozmowie ich dawnej biało- ruskiej mowy poznać nie mogliem — byliśmy jak w głębi Rosji...

Nie dziwota — w szkółce, włości, wojsku, imigracji i korespondencji — wszystko po rusku, obywatele pol- skim słowem z chłopem się nie dzie- ła — to też rosyjska mowa honorowa zostaje przez gwałt, ale dusze ludu nie potemu, bo kościółek biały pol- skości broni!

W nocy, jak zmora, dławiło mię przynębiające rozmyślanie.

Tak, śpią moi bracia na sadyb gnojowisku. Bezradność ociętała w pracy i życiu ich tworzy biedę i dobrobyt precz od chaty żenie. Jeśli ktoś ruchliwszym jest, więcej kombinującym, to nie wykonać mu na roli pomysłów swych, bo opieszalność sasiadów nie dopuści. Czując tedy, że dzielności ujęcia tu niema, ma- szeruje na obczyźnie. Pozostali, jak krety po ciemku się grzebią i nie- masz komu wnieść tam smugi świat- ła dziennego, coby przez trud rozum- ny, cichy, rozproszyły złą dolę i ży- cia radością zająsiali.

Niema komu zbudzić zastygły w letargu puls życia, pokazać bezgra- niczne bogactwo pracy umiejętnej, w jedną współpomocną masę wszy-

stkich harujących zespolić, aby sami śród siebie dobrobyt swój stwo- rzili.

Kościół... Obyź tylko jeden sta- ry księżulek na wielkiej parafji po- sadzony, zdażył chorych objechać, a i niełatwo mu ze społecznością inicjatywa... Szkółki rusyfikacyjne im- puls bytowania praktycznego natu- ralnie, że nie dadzą. Włóściańskie schody, to wspólne upijanie się przy niezdarne załatwianiu na cudzą nutę spraw swoich, a dwór... o, ścież- ka do niego od wieków głogiem po- rosła...

Poszliśmy tą ścieżką z wizytą do „jasnej pani“, ku niemałemu zdumie- niu wioski całej na śmiałość naszą. Zdziwiliśmy się i my wielkopańskie- dumie z małego dworku szlachcian- ki. Wtenczas, gdy tam, skąd przy- byliśmy, innej narodowości hrabiowie i magnaci ręka w rękę z ludem idą, odczuwają jego życie i są pierwszy- mi zespoleni inicjatorami — tu dzie- dzice, jako „Pan Twardowski“ — wy- soko nad ludu poziomem, do sądne- go dnia wisieć zamierzają... I nie- ma, niema komu wewnątrz krainy naszej obudzić ją w wielkich dni- czasie do twórczego, szczęśliwego życia!

Aż ryk trąby wojennej tłumami poruszył, aż potem na placówkę przez Nędzę zgotowaną, z za białoruskich miedz z dymem pożarów, z bryz- giem krwi bratniej przedzierając się zaczęła rozszalała, sodonna wichu- ra...

...I oto zjawiają się apostołowie, co ciebie, wiosko rodzima, obudzi-

chcą jękiem mordowanych, wołają- cym o pomstę do nieba, co oświe- cić chcą luną pożarów i nakarmić chlebem zbójceko zdobytym, w krwi i łzach bratnich zmoczonym...

...O, nie! Bracia nasi na popieli- sku sadyb bliźnich nie siadą i chle- ba onego jesć nie będą! Najcierpli- wszy to, najwytrwalszy lud i Boga w sercu ma. Cóż z tego, że na przynętę biorą białoruską mowę i spacywszy ją nawet, chcą przez nią trafić do serca naiwnego, myśli nieu- świadomionej i przygnębionej duszy!

Cóż z tego, że zaczynając od smę- tnych piosenek nad naszymi poletka- mi, naszą dolą — odrazu w aureoli świętego bohaterstwa ukazują krwa- we rozprawy, zabójstwa ohydne i niby dla całości stomiljonowej, po- wołują nas, Białorusinów, w swe szranki, a lejąc łzy nad biedą naszą, równoległe dla zazdrości zgrzytów, ukazują byt innych, mających do- chody bajeczne? Nic z tego nie będzie!

Potęga i dobrobyt nasz w cier- pliwym, upornym trudzie, a nie w politycznych zawieruchach.

Jeśli już zdobywszy cokolwiek kultury, nie tej, co uczy z pyroksyli- ny galki lepić, lecz w pocie czoła zdo- bywać chleb powszedni — jeśli ze- chcemy cywilizować język swój, to literatura nasza, jako i wszystkich narodów, nie od marsyljanki tonów, lecz od chwały Bożej się zaczyna, hejnałami ku krzywdzie bliźniego się nie zbrndzi i dla wiosek w ciem- nicy śpiących, tem wiecznem ston- kiem będzie, co bagna osusza, życie

w ziemicy tworzy i jasno, ciepło te poletka, kędy raźnie ludziska pracu- ją, opromienia. Ona będzie nicją złotą, spajającą myśli nasze, wzajem- nie, „komunistycznie“ bogactwem doświadczeń osobistych ogół obdzia- lającą, będzie łącznikiem sił mrow- czych ku lepszej doli, ku zdobyciu życia, umileniem powonie, swojską pieśnią skowronka zadzwoni i w rze- nej modlitwie Boga dosięże!

Taką tylko być może litera- tura głęboko Boga w sercu noszą- cego ludu. Nie wierzy kto, to niech zabłądzi w ten zakątek ziemi naszej, kiedy będzie uroczystość wyswięce- nia kościoła, krwawicą ludu nowo zbudowanego. Choć nie wierzy, to odczuje i pozna z kim do czynienia ma i naprótno wysilać się nie będzie odwoływać nas od pracy rzetelnej i ściągając na polityczne manowce na- szego powszedniego rozchworu dźwię- kami.

Słońce Wiary na naszej ziemi wschodzi wspaniale, promienie je- go — to święta ludzka mowa! Gdy w obejściu się powszedniem każda wieś ma swe osobne narzecze, to w łączności wszechogólnej jeden ów promień jedno potężne słowo ogar- nia krainę całą. Od przeszłości za- mierzyć do słowo w nas polskiem było, ono jest nasze rodzinie i nieja- ko — świąteczne, solenne... Nie wy- rugują go z kościoła idealisci filo- logiczni, którzy wprawiają, że sens życia tylko w języku, że skoro tyl- ko białoruską lekturę stworzą, wszy- stkie nędze z Białorusi znikną od- razu...

Nie wyrugują, bo żaden nowato- r choby najzapaleńszy, najczernerwie- rzy — „Święty Boże“, „Twoja cze- ść chwala“ i „Pod Twoją obronę“ — nas inwalci śpiewać nie przynasi, jako śpiewamy.

A skoro nie wyrugują z kościoła, to nie wyżeną go im z serc i dusz- naszych. Śród tych szarych smę- tnych poletek i zapadłych chat smu- je się tęsknota do lepszej doli.

Język „prosty“ jest tożsamością tych pól, chat i biedoty. Jeśli za- sklepić w niem Białorusina, jeśli on wszędy nie świąteczniejszego, je- no oddźwięk swej szarej biedy napotka, to czuć się będzie, zaiste, jak „w o- strohu“. Ta tęsknota ku lepszemu w jego głowie fermentuje w polskiej mowie — bo niech ino piędź dobroby- tu zdobędzie, już w pożyciu domo- wem pół z polska, albo i całkiem po polsku rozmawia, i nie dlatego, aby panów nasładować, bo widzi przecie, i Rosjan — panów.

Tak, bracie miły, nie ktoś nam narzuci literaturę języka po- wszednio przez nas używanego, aby nas od zbożnej pracy na pochybel pociągnął, ale stworzymy ją sami, jeśli tego będzie potrzeba.

Do pracy żywotnej niech budzi Was Bóg i myśl wasza własna, bo- gactwa wasze nie w cudzych prac- zbiorze i nie w zawiści zgrzytała rozkosz bytowania!

Brat Polak-Białorusin
Jan Hryckiewicz

